

Wejście Krokodyla

5 grudnia 2017

Następca Roberta Mugabe może nie być dużo lepszy, ale być może chodzi bardziej po ziemi. O sytuacji po przesileniu w Zimbabwe...

Po 37 latach u władzy Robert Mugabe, 93-letni ojciec-założyciel i prezydent-dyktator Zimbabwe podał się wreszcie do dymisji 21 listopada. Na ulicach zapanowało szaleństwo radości: tańce i muzyka klaksonów trwały przez kilka dni bez przerwy. W miarę jak euforia wygasa, pojawia się jednak pytanie: czy jego następca, Emmerson Mnangagwa, będzie lepszy? Mnangagwa, były poplecznik Mugabe znany z prześladowania opozycji i organizowania fałszowania wyborów, który także stał za puczem wojskowym kilka dni wcześniej, powrócił 22 listopada z krótkiego wygnania, obiecując „nową demokrację”. Swoim zwolennikom w Harare, stolicy kraju, powiedział: „Chcemy rozwijać naszą gospodarkę, chcemy pokoju, chcemy miejsc pracy”.

Mam nadzieję, że pan Mnangagwa zrealizuje którykolwiek z tych celów w oparciu o dwa filary. Po pierwsze, zdaje sobie sprawę, że Zimbabwe rozpaczliwie potrzebuje pomocy gospodarczej z zagranicy. Według różnych analityków deficyt fiskalny wynosi 12-15% PKB. Inflacja, mierzona w różny sposób, wynosi 25-50%. Rezerwy zagraniczne mogą wyczerpać się w ciągu kilku miesięcy. Infrastruktura się rozpada. Słyszysz się, że stolica kraju – Harare, która za czasów kolonialnych nazywała się Salisbury i była eleganckim miastem białych rezydencji jest dziś czarną dziurą świata.

Po drugie, Mnangagwa zdaje się akceptować fakt, że aby uzyskać pomoc, musi nie tylko kontrolować wydatki rządu, ale także przeprowadzić reformy polityczne, których kulminacją są odpowiednio przeprowadzone i wiarygodne wybory.

Sceptycy przypominają sobie, że wiele takich samych nadziei wyrażono, gdy w 2009 roku utworzono rząd jedności po brutalnie sfałszowanych wyborach rok wcześniej. Wtedy jednak Mugabe nie wywiązał się z żadnej z głównych reform, które zadeklarował. Tym razem, jeśli Mnangagwa dostanie pieniądze, a jego krajowi zostanie darowane 9 miliardów dolarów beznadziejnie zaległych długów, będzie on musiał spełnić wszelkie obietnice, które złoży wierzycielom.

No i tu zaczynają się schody. Jednym z najsilniej stawianych warunków przez , potencjalnych inwestorów i wierzycieli, jest uchylene ustawy o „indigenizacji”, która wymagała, aby firmy w Zimbabwe były w większości własnością czarnych. W zeszłym roku Mnangagwa zasugerował, że na to by poszedł. Rozwahał także dogadanie się z białymi farmerami, którzy nadal posiadają prawny tytuł własności do ponad 4000 gospodarstw skonfiskowanych im i rozparcelowanych pomiędzy czarnych w ciągu ostatnich 17 lat. Położone w większości na żyznym płaskowyżu Zimbabwe ma jedne z najlepszych gleb w Afryce i stosunkowo chłodny, przewiewny i przyjazny dla białych klimat. Większość wypędzonych Rodezyjczyków (bo za takich uważają się biali koloniści), lub ich młodych dziedziców z tęsknotą wspomina dawne życie i chciałaby tam wrócić.

Reforma polityczna będzie jeszcze trudniejsza. Do tej pory przewrót był w istocie walka wewnątrz rządzącej partii, ZANU-PF. Zanim Mnangagwa powrócił, dziesiątki sojuszników Mugabe zostało aresztowanych lub ukryło się. Należą do nich Ignacy Chombo, minister finansów, i Grace Mugabe, żona byłego prezydenta, która ukrywa się w swoim ogromnym pałacu.

Wielu wątpi, że Mnangagwa pozwoli na uczciwe wybory, tj. takie, w których może przegrać. Zgodnie z konstytucją jego kadencja prezydencka musi zakończyć się z końcem pięcioletniego mandatu jego poprzednika, czyli do sierpnia przyszłego roku. Już teraz mówi się, że może on uzyskać większość dwóch trzecich w obu izbach parlamentu, aby przedłużyć swoją kadencję, być może o dwa lub trzy lata.

Główny przywódca opozycji, popierany przez Zachód Morgan Tsvangirai z Ruchu na rzecz Demokratycznych Zmian (MDC), jak dotąd przeciwstawił się takiemu przedłużeniu. Ale choć byłoby to sprzeczne z duchem nowego porządku, ZANU-PF ma wystarczającą większość parlamentarną, aby takie rozwiązanie wyegzekwować.

Tak czy inaczej opozycja jest boleśnie słaba. Zaraz po ogłoszeniu odejścia Mugabe jego wielki rywal Morgan Tsvangirai, który został dość bezceremonialnie wyślizgany podczas wyborów prezydenckich w 2008 roku, powrócił do swej dawnej prymitywnej formy walki, podburzając na wiecu tłum podekscytowany upokorzeniem dyktatora. Jest on nadal głównym przywódcą słabej opozycji. Ale jest chory na raka i nawet wśród swych zachodnich popleczników utracił wiarygodność w okresie swojego udziału w koalicji w okresie 2009-2013. Jego partia jest rozdarta podziałem i nie wydała żadnego naturalnego następcy.

Co więcej, niektórzy analitycy uważają, że MDC chce wygrać wybory i pokonać ZANU, właśnie wtedy gdyby miały być uczciwe i w tym celu zawarła sojusze z innymi partiami opozycyjnymi. Ale Mnangagwa, który ma ksywę Krokodyl, bo jest znany ze swojej taktyki czekania cierpliwie, zanim bezlitośnie zaatakuje, może łatwo skłócić taką opozycję, przekupując i zachęcając jej starszyzny, aby go poparły. Powszechna jest też opinia, że gdyby zaoferował Tsvangirailemu jakieś ważne i intratne stanowisko, można by iść o zakład, że on to weźmie. Nie ma już dość sił do długiej walki ani czasu, aby czekać. Tsvangirai ma 65 lat, a Mnangagwa – 75.

Zagraniczne rządy, szczególnie na Zachodzie, mają kłopot. Z jednej strony chcą zachęcić Mnangagwę do szybkiego podjęcia decyzji o podstawowych reformach gospodarczych i politycznych niezbędnych do odblokowania hojności ze strony Banku Światowego, MFW i instytucji finansowych z innych państw. Z drugiej strony są ostrożni, że może on złożyć obietnice i przyjąć pomoc, tak jak robił to zawsze Mugabe, jednocześnie

utrwalając kontrolę nad krajem bez prawdziwego zamiaru przeprowadzenia wolnych wyborów.

UNDP (Program Rozwojowy ONZ) wspiera projekt biometrycznego rejestru wyborców, który ma być zbudowany w Zimbabwe. Tendai Biti, były minister finansów i inni członkowie opozycji chcą jednak głębszego międzynarodowego zaangażowania w transformację, zwłaszcza w wyborach. „Nie wystarczy zlecić tego na rzecz Southern African Development Community”, mówi Biti o południowoafrykańskiej wspólnocie rozwoju, regionalnym bloku, który w przeszłości przyklepywał sfałszowane wybory wedle życzenia Mugabe.

Jeśli stary Krokodyl będzie w stanie ustabilizować gospodarkę i stworzyć nowy nastrój harmonijnego przejścia po Mugabe, być może uda mu się zdobyć szacunek, jeśli nie popularność, która do tej pory mu umykała. Pomimo swojej reputacji jako stronnika obalonego dyktatora, wielu Zimbabweńczyków ma nadzieję, że uda mu się zaskoczyć ich i pokazać swą lepszą stronę. Ale Joice Mujuru, była wiceprezydent, która została usunięta z partii rządzącej w 2014 roku wskutek intryg żony prezydenta pozostaje sceptyczna: „Ludzie są dezorientowani”, a sytuacja wcale nie jest statyczna”. Czy Krokodyl będzie dość cierpliwy, aby to wszystko uładzić?

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: Strajk.eu